

# KAC NA WOLNOŚCI

- materiały z archiwum prof. Andrzeja Rzeplińskiego -



## SPIS TREŚCI

1. Potęga smaku ss. 2
2. Terror myszy ss. 4
3. Dowód nieufności ss. 7
4. Prawo do prawa ss. 8
5. Prawo do niczego ss. 10
6. Kac na wolności ss. 12

## Potęga smaku. Political correctness po polsku

"Pełno na świecie zboczonych mętów, co większy kretynek zakłada sektę, a dla unity miarą postępu jest political correctness" - śpiewa w piosence "O moim stosunku do Unii Wolności" Leszek Czajkowski, bard skrajnej prawicy, czyli tzw. Ciemnogrodu. Ruch politycznej poprawności narodził się w Stanach Zjednoczonych na przełomie lat 80. i 90. Był odpowiedzią lewicowych intelektualistów, grup etnicznych, mniejszości seksualnych, radykalnych ekologów i feministek na poczucie zagrożenia i spychanie na margines życia społecznego. Czasami zasady politycznej poprawności przybierają kształt groteskowy. Bóg zatracił rodzaj męski i stał się obojnakiem (she or he God), a osoba niska zyskała miano "podążającej ku górze", zaś zasadę równouprawnienia doprowadzono do skrajności, aż stała się ona nową formą rasizmu. Teraz do kontrataku przystępują przeciwnicy politycznej poprawności. Udało się im przywrócić - na razie w Kalifornii - dawny porządek rzeczy i wykorzystać amerykańską konstytucję do walki z political correctness - ich zdaniem - współczesną formą cenzury.

"Political correctness nowej ery po zakończeniu zimnej wojny zakazuje również w Polsce oficjalnego nazywania po imieniu obaw, jakie wywołała inicjatywa Fischera [wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych Niemiec - red.]" - poinformowano w październiku 1998 r. w "Frankfurter Allgemeine Zeitung". Wypowiedź dotyczyła ograniczenia użycia broni nuklearnej przez NATO. Tym samym warszawski korespondent FAZ Michael Ludwig potwierdził, że w Polsce obowiązują zasady politycznej poprawności. Obowiązują i bywają naruszane, na przykład poprzez określenie akcji deportacyjnej polskich sans-papiers kryptonimem "Obcy". "Obcy" znaczy nie swój, inny, gorszy, a gorszego można poniżyć" - zareagowało 79 intelektualistów w liście otwartym, piętnując zarówno nazwę operacji, jak i sposób jej przeprowadzenia. Politycznej poprawności domaga się od Polaków także Samuel Fosso, student z Kamerunu, który kolportowane w naszym kraju "Dowcipy o Murzynach" odebrał jako "Iżące, wyszydzające i wyśmiewające inne grupy etniczne". Z żądaniem respektowania "politycznej poprawności w życiu politycznym" wystąpili też liderzy SdRP, piętnując ministra Janusza Pałubickiego za jego pełną goryczy wypowiedź po zawetowaniu ustawy lustracyjnej przez "prezydenta wszystkich ubeków". Ostro język politycznej debaty - sprowadzający się do bezkompromisowej wymiany poglądów - jest immanentną cechą demokracji. Tak było, kiedy lider KPN Leszek Moczulski rozszyfrował skrót PZPR jako "Płatni Zdraycy Pacholki Rosji" albo kiedy poseł SLD Bogdan Lewandowski zarzucił posłom prawicy, że "pęcherze naciskają im na mózgi", a jednego z posłów AWS-ZChN politycy lewicy nazwali w Sejmie faszystą. Nie jest to specyfiką polskiego życia politycznego, polskiego Sejmu; przeciwnie - określenia często znacznie mocniejsze padają w ferworze dyskusji w parlamentach na przykład Włoch czy Niemiec. W Bundes- tagu Joschka Fischer - ówczesny lider Zielonych - powiedział do prezydenta Weizsäckera: "Za przyzwoleniem, jest pan dziurą w dupie". - Poprzez używanie określonych słów manifestujemy siłę, dominację. Jeśli chcemy być jak najdalej od dyskryminacji, powinniśmy się starać stworzyć zasady uniemożliwiające obrażanie innych. To także wiąże się z demokracją, wolnością słowa. Jeśli wszystko nam wolno, to oznacza, że powinniśmy się porozumiewać, a nie obrażać - przypomina prof. Jerzy Bralczyk, językoznawca. - Polityczna poprawność jest sprzeciwem wobec rozchwiania obyczajów i upadku zasad dobrego wychowania, a z drugiej strony, reakcją na mówienie totalitarne, polegające na przyczepianiu ludzimi negatywnych etykietek w stylu "wróg ludu", "rewizjonista" (w dawnym języku komunistycznej propagandy) czy "liberał" (w publikacjach skrajnej polskiej prawicy) - mówi Michał Głowiński z Instytutu Badań Literackich PAN, autor książek o nowomowie i języku propagandy PRL. Współczesna polszczyzna nadal jest przesyciona agresją. Pod tym względem język tygodnika "Nie" Jerzego Urbana i rozgłośni Radio Maryja ojca Tadeusza Rydyka są niemal identyczne. Stygmatyzacja polegająca na przypisywaniu przeciwnikom politycznym czy nie lubianym ludziom i grupom społecznym negatywnych cech jest zarówno sposobem na ich poniżenie, jak i wywyższenie się ponad "ludzką magmę". Stąd kłamcy, oszuści, złodzieje, pedały, komuchy, udecja, żydokomuna, homokomuna, czerwono-różowa euromenażeria, czarnuchy, żółtki, ruscy i szwaby. Odebranie ludzkich cech przeciwnikowi pozwala go zniszczyć bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Efektem werbalnej dyskryminacji jest wyłączenie ze społeczeństwa pewnych osób lub określonych kategorii ludzi, a w zasadzie podludzi. Zabiegom językowym poddawane są nawet pieśni patriotyczne. Ostatnio podczas mszy św. na Jasnej Górze rolnicy śpiewali: "bronąć będziemy ducha, aż się rozpadnie w proch i pył żydowska zawierucha". - W Polsce mamy do czynienia nie tylko z agresją, ale przede wszystkim z przejawem olbrzymiej pogardy dla drugiego człowieka. W Wielkiej Brytanii taki sposób poniżania innych od razu dyskwalifikuje. Zasada ta dotyczy zwłaszcza polityków - ten zawód opiera się bowiem na szczególnym zaufaniu i szacunku wobec swoich wyborców - mówi Jan Krzysztof Bielecki, dyrektor wykonawczy w

Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju w Londynie, premier RP w 1991 r. Jednak to właśnie w parlamencie brytyjskim i w bliskim mu kolorytem australijskim najbardziej brutalne utarczki słowne mają chronić demokrację i rozjuszonych stronników przed walką wręcz poza gmachem parlamentu. Paul Keating przejdzie do historii nie tylko jako premier Australii, ale także jako autor oracji parlamentarnej, w której lidera opozycji, natrętnie powracającego do tych samych zarzutów, przyrównał do "psa, który uparcie wraca do swych rzygów". Takie wypowiedzi sprzyjają zresztą budowaniu wizerunku męskiego, dbającego o interesy swych wyborców polityka. W podobny sposób o elektorat zaczyna zabiegać w Polsce choćby Leszek Miller, którego radiowa Trójka zauważyła w corocznym konkursie "Srebrne usta".

### **Zbigniew Romaszewski Jestem przeciw**

Dzięki Bogu taki kodeks językowy w Polsce nie istnieje. Gdyby polityczna poprawność zaistniała, byłoby to katastrofalnym zubożeniem kultury. Nie mogłyby się ukazać na przykład mowy Cycerona. Włażenie z butami dekrétów w sferę języka jest przerażające: nie tylko kojarzy się z totalizacją życia, ale również zubaża język. Ten, który słyhać z trybun parlamentarnych, niejednokrotnie już jest sztuczny. Tymczasem są konteksty, w których mocne uderzenie jest niezbędne, bo w przeciwnym razie mamy do czynienia z udawaniem i hipokryzją. To, czy publicznie ktoś używa takich określeń jak oszołomy czy udecja, jest kwestią dobrego smaku, kultury i dekretowanie nic tu nie pomoże. Absurdem jest myślenie, że procesami społecznymi - do których zalicza się przecież język czy obyczaje - można sterować administracyjnie. To niebezpieczne mrzonki prowadzące do zniewolenia, powrotu totalitaryzmu.

### **Andrzej Olechowski Jestem za**

Trzeba rozróżnić ekstremalną polityczną poprawność, wprowadzającą fałsz w życie i przyczyniającą się do powstawania sfery tabu i taką, która nakazuje mówić w sposób cywilizowany, elegancki. Słowa są jak etykiety, niosą z sobą stereotypy. Szczególnie ostatnio wylała się fala oburzających idei, określeń. Kiedyś się o tym nie mówiło, bo nie wypadało. I każdy to wiedział, czuł. Niezbędne są działania zmierzające do ucywilizowania języka, dziś coraz bardziej brutalnego, wręcz schamiałego. Należałoby zacząć od inteligencji, mediów, środowisk opiniotwórczych. Chciałbym, by właśnie w sferze politycznej poprawności zaczęto szukać sposobu na poprawę społecznego nastawienia do pewnych zjawisk, problemów. Jeśli ktoś myśli, że Słońce kręci się wokół Ziemi - jego problem. Ale gdy zaczyna o tym mówić publicznie, a jego słowa podchwytyją środki masowego przekazu, zaczyna to być problem społeczny.

**Jan Krzysztof Bielecki** przejdzie do historii jako premier, który stał się prekursorem wprowadzania do Polski politycznej poprawności - wyznaczeniu granicy pomiędzy tym, co kolorowe i śmieszne, a tym, co smutne, groźne, niepokojące. To on bowiem zdymisjonował ówczesnego wiceministra zdrowia Kazimierza Kaperę za nazwanie homoseksualistów "zboceńcami". Polityczna poprawność - przekonują jej zwolennicy - nie prowadzi bowiem do kontroli nad prawdziwymi, często "niewłaściwymi" poglądami, lecz stanowi niepisaną umowę społeczną. Sprowadza się ona do zakazu otwartego głoszenia takich poglądów na forum publicznym. - Śmiesznie byłoby wymagać, aby nie opowiadano części dowcipów. Takie zapisy zubożałyby świat humoru. Można się jednak śmiać ze śmieszności, które każdy z nas ma, ale ubliżać nikomu nie wolno - mówi Maciej Jankowski, szef mazowieckiej "Solidarności". - Dowcipy można opowiadać i o Polakach, i o Żydach, i o Turkach, o chłopach, adwokatów i dziennikarzach. Ważne, by nikogo w nich nie poniżać. Nie propagować tych, z których wylewa się nienawiść rasowa, pogarda - dodaje Krzysztof Piesiewicz, senator AWS. Wszystkie pogromy zaczynają się bowiem od wyzwisk - tak było w zeszłym roku w Kętach, gdzie mieszka około stu Romów. Najpierw skini wyzywali ich od "bambusów", "czarnuchów" i rzucili hasło "do gazu". Później "prawdziwi Polacy" zaczęli prowokować bójki. Słowna nietolerancja przejawia się także w stosunku do "osób kochających inaczej". W "Gazecie Polskiej" AIDS nazwano "wojną wirusologiczną mafii pedalskiej przeciw ludzkości". Sposobem zwalczania takiej postawy jest propagowanie pozytywnych wzorców. Dlatego w tym roku Kapituła Tęczowego Lauru przekazała "Gazecie Wyborczej" nagrodę za to, że pierwsza zaczęła używać słowa "gej" (angielski wyraz gay znaczy: wesoly, pogodny, barwny) do "określania osób zorientowanych homoseksualnie oraz za konsekwentne głoszenie idei tolerancji i otwartości". Czasami nie obejdzie się bez wsparcia prawa. Duński kodeks karny stwierdza, że sprzeczne z prawem jest "publiczne bądź umyślne głoszenie w celu rozpowszechnienia jakiegoś twierdzenia bądź innych uwag zagrażających, poniżających lub upokarzających grupę ludzi ze względu na ich (...) orientację seksualną". W naszym kodeksie karnym znalazły się o wiele bardziej ogólne formuły. Z kolei art. 32 ust. 2 konstytucji RP stanowi: "Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny". Tymczasem art. 233 ust. 2 dotyczący wprowadzenia stanu wojennego lub wyjątkowego

stwierdza, że "niedopuszczalne jest ograniczenie wolności ze względu na..." - tutaj ustawodawca wymienia wiele cech, pomijając jednak orientację seksualną. - Takie zapisy umożliwiają przyjęcie wniosku, że podczas stanu wyjątkowego można dyskryminować homoseksualistów - mówi prof. Andrzej Rzepliński z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. - Nie można się natomiast obawiać, że użyty w preambule zwrot "My, Naród Polski" ma znaczenie etniczne. W języku prawnym oznacza bowiem tylko zbiór osób posiadających polskie obywatelstwo - dodaje. Czasami te same słowa dla przedstawicieli różnych opcji politycznych mają odmienne znaczenia, częściej jednak używają oni odmiennych nazw do określania tych samych przedmiotów czy zjawisk. Stąd pomysł, aby nowy przedmiot szkolny - "wychowanie seksualne" - zmienił nazwę na "przygotowanie do życia w rodzinie" i to przy zachowaniu tego samego programu nauczania. - Tworzenie nowych nazw zastępujących negatywnie wartościujące terminy musi się odbywać przy poszanowaniu nie tylko poprawności językowej, ale przede wszystkim poprawności komunikacyjnej. Należy przecież mówić w taki sposób, by być właściwie zrozumianym - podkreśla prof. Michał Głowiński. Terminy przejęte z języka angielskiego mogą bowiem być w naszym kraju niejasne albo wręcz groteskowe. W taki sposób będzie brzmiała nazwa "pl. Niepełnosprawnych" zamiast "pl. Inwalidów" czy też "romska kapela" zamiast "kapela cygańska". To, jak mówimy o innych, pokazuje, jak o nich naprawdę myślimy. Ta zasada została wykorzystana przez stowarzyszenie Nadzieja, prowadzące w Chełmku ośrodek pobytu dziennego dla osób leczonych psychiatrycznie. W Nadziei - jak we wszystkich organizacjach współpracujących z międzynarodowym stowarzyszeniem Hamlet Trust - nie używa się słów "chorzy", "leczeni" lub "pacjenci". Stosowany jest wyłącznie termin "użytkownicy". Przecież Wittgenstein, niemiecki filozof, twierdził: "granice mojego języka są granicami mojego świata". Może to być świat agresji i pogardy dla innych albo tolerancji i szacunku wobec drugiego człowieka. Nie jest istotne, czy tak się stanie dzięki politycznej poprawności, czy przywróceniu elementarnych zasad dobrego wychowania, które powinny być przepustką - przynajmniej - na salony III RP. - Na razie miejsce politycznej poprawności na salonach zajęła estetyczna poprawność, którą narzucają dyktatorzy rynku: jaki kolor, styl jest dobry - konstatuje Krzysztof Piesiewicz. - Pamiętajmy jednak, że zjawisko politycznej poprawności na całym świecie zostało przerafinowane, przeafajnowane - ostrzega Czesław Bielecki, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. - To nonsens, by mężczyzna, mijając kobietę przy framudze drzwi, bał się, że zostanie posądzony o molestowanie seksualne, że nie można powiedzieć "biały" czy "czarny", że trzeba mówić chairperson zamiast chairman. Na razie jednak w Polsce dominuje political incorrectness. Za dużo jest bolszewickiego dziedzictwa: nie wstawionych zębów, brudnych paznokci, nie uprasowanych spodni, a gdzieś dalej także tolerancji na poglądy i świat innych ludzi.

**1999.11.30, Eryk Mistewicz, Wprost, nr 887,**

### **Terror myszy**

Prosta przystawka do faksu gromadzi w pamięci wszystkie wysyłane wiadomości. Kod nadawany pracownikom umożliwia im skorzystanie z kserokopiarki, która przy okazji zapełnia swą pamięć informacjami o tym, kto, kiedy i co kserował. Już na etapie instalacji systemów telekomunikacyjnych w firmach zakładane są rejestratory wszystkich połączeń przychodzących i wychodzących. Monitoruje się nie tylko czas i numery połączeń, ale także treść rozmów - na bieżąco lub poprzez elektroniczny system uaktywniany wypowiedzeniem kluczowego słowa (nazwy konkurencyjnej firmy, projektu badawczego bądź nazwiska szefa). Normą staje się fakt, że poczta elektroniczna oraz firmowe konta internetowe znajdują się pod mniej lub bardziej uważną obserwacją szefa działu informatyki. Jego możliwości ingerencji i kontroli są nieograniczone. - Skonfigurowanie poczty elektronicznej w taki sposób, by pracodawca miał wgląd w to, co i do kogo wysyłają jego pracownicy, nie stanowi dziś najmniejszego problemu - mówi Emil Konarzewski, wiceprezes Internet Partners. - Kopiowanie e-maili przychodzących i wychodzących jest tylko kwestią techniczną i nie sprawia trudności. Wystarczy odpowiedni program - dodaje Tomasz Kępiński, prezes Polboxu.

### **Paragraf 100**

W polskim prawie obowiązuje zasada automatyzmu - wszystkie postanowienia niezgodne z prawem oraz mniej korzystne dla pracownika niż powszechne regulacje są właśnie nimi zastępowane. Identyczny mechanizm obowiązuje w wypadku regulaminu pracy, który określa wewnętrzny porządek w firmie oraz obowiązki pracodawcy i pracowników. Na przykład objęcie pracownika zakazem udzielania wypowiedzi przedstawicielom mass mediów jest niezgodne z art. 5 prawa prasowego, stanowiącego, że każdy obywatel - zgodnie z zasadą wolności słowa i prawem do krytyki - może udzielać informacji prasie. Skorzystanie z tego prawa - według Sądu Najwyższego - nie może więc stanowić ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych, prowadzącego do rozwiązania umowy o

pracę bez wypowiedzenia. Z drugiej strony art. 65 konstytucji zapewnia każdemu obywatelowi wolność wyboru i wykonywania zawodu oraz miejsca pracy. Pracownik może więc dobrowolnie zrezygnować z części swoich wolności i praw. - Warunkiem koniecznym do ograniczenia praw i wolności pracownika jest jego wyraźna zgoda na takie działanie. Musi on więc być poinformowany o tym, że jego korespondencja będzie kontrolowana, a jego ruchy będzie śledzić kamera telewizyjna. Jeżeli wyrazi na takie praktyki zgodę, wszystko jest w porządku - mówi prof. Andrzej Rzepliński z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Natomiast stosowanie podsłuchów telefonicznych czy naruszanie tajemnicy korespondencji bez wiedzy zainteresowanych jest przestępstwem z art. 267 kodeksu karnego. Z kolei art. 100 kodeksu pracy stanowi, że osoba zatrudniona jest zobowiązana stosować się do wszystkich poleceń przełożonych, które dotyczą pracy (a nie sfery życia osobistego). - Wszelkie ograniczenia wolności pracowników w firmie muszą być ściśle związane z prowadzoną działalnością gospodarczą, muszą być racjonalne i konieczne - dodaje prof. Rzepliński. Z tego powodu zamontowanie kamer w damskiej łaźni będzie działaniem bezprawnym, tak samo jak niedopuszczalne jest wykorzystywanie w celu skompromitowania pracownika informacji uzyskanych w drodze monitoringu jego korespondencji. Ostatnio wątpliwości rzecznika praw obywatelskich budzi praktyka badania wykrywaczem kłamstw kandydatów na funkcjonariuszy straży granicznej i inspekcji celnej - przepytanych z życia rodzinnego i spraw intymnych. Kwestią tą zajął się już w 1988 r. Kongres Stanów Zjednoczonych, uchwalając ustawę Employee Polygraph Protection Act. Ograniczyła ona możliwość badań wariograficznych, zezwalając na nie tylko za zgodą badanego i jeżeli pracodawca poniósł stratę. Poddawanie takim badaniom kandydatów do pracy jest dopuszczalne wyłącznie w odniesieniu do pewnych kategorii pracowników, na przykład ochroniarzy. Przeprowadzanie testów wykrywaczem kłamstw przed uchwaleniem tej ustawy było niezwykle rozpowszechnione w USA - 90 proc. wszystkich badań wykonywały firmy prywatne. (MŁ)

A programów takich jest coraz więcej. Tak, jakby dodatkowe, nie wykorzystane możliwości zainstalowanych przez pracodawców potężnych komputerów służyć miały - do czasu zajęcia ich przez coś sensowniejszego - urzeczywistnianiu orwellowskich wizji. Jeden z popularniejszych systemów rezerwacji biletów lotniczych rejestruje na przykład każde uderzenie klawisza klawiatury - z łatwo osiągalną dla pracodawcy informacją, kiedy operator komputera oddał rękę od klawiatury na dłużej niż kilkadziesiąt sekund oraz ile razy w ciągu dnia uderzył w klawisze. Program Intellimouse idzie jeszcze dalej - oblicza... długość drogi, jaką przebywa komputerowa mysz w czasie pracy. Minuta użytkowania komputera powinna się przekładać prawie na cztery metry posuwistych ruchów myszy. Nie wypełniając normy, skazujemy się na szybką ścieżkę ku bezrobociu?

A pomysł ministra oświaty Nadrenii i Westfalii, który zaproponował, aby nauczyciele nosili przy sobie elektroniczne urządzenia (Stechenuhren - "kłujące zegarki"), służące do informowania, co w danej chwili robią? Lehrer-Tamagotchi to minikomputerki przypominające wyglądem pilota do telewizora. Co pewien czas wydają z siebie "pip", przypominające nauczycielowi, aby odnotował, co właśnie robi: sprawdza klasówki z matematyki czy przygotowuje nową lekcję. Po czterech tygodniach dane te trafiają do centralnego komputera. Inne przykłady "elektronicznych cerberów" są już mniej zabawne, zwłaszcza że dotyczą kontroli ruchu w sieci komputerowej. Sprawdza się nie tylko czas spędzany przez pracowników na surfowaniu po Internecie i odczytywaniu e-maili, ale także - przy użyciu choćby prostego programu Little Brother - treść odbieranej i wysłanej korespondencji. Wejście w system operacyjny Internet Explorer umożliwia łatwe odczytanie adresów stron WWW ostatnio odwiedzanych przez pracowników. Każdy nasz ślad w globalnej sieci zostaje odnotowany. Każdy wysłany list, nawet ten skasowany, każde zapytanie o stronę WWW może się obrócić przeciwko nam. Dotychczas pracodawca kontrolował zamiejscowe prywatne rozmowy telefoniczne, teraz kontroluje także przekazy internetowe.

Przebojem ostatniego sezonu jest system PC Anywhere przeznaczony dla dużych firm - dostępny także w Internecie ([www.pcanywherereg.com](http://www.pcanywherereg.com)). Po zainstalowaniu go możemy na swym monitorze zobaczyć ekran każdego z komputerów firmy, a także dokonać w nich zmian bez jakiegokolwiek ostrzeżenia czy prośzenia kogokolwiek o zgodę. Ustawodawstwo amerykańskie jednoznacznie stwierdza, że wszelkie pliki znajdujące się w wewnętrznej sieci firmy - niezależnie od ich treści - są jej własnością. Wiadomość przekazana pracownikom Dell France przez jednego z szefów koncernu, a cytowana przez francuski "L'Express", brzmiała: "Jeżeli stwierdzimy, że pracownicy poświęcają zbyt dużo czasu na oglądanie stron pornograficznych w Internecie, rozstaniemy się z nimi, nie wykluczając skierowania takich spraw na drogę sądową". Tydzień wcześniej przez kilkadziesiąt minut wszystkie komputery firmy na skutek błędu w konfiguracji sieci wewnętrznej transmitowały film z gatunku hard porno, ściągany z Internetu przez jednego z pracowników. Konkurent Della, firma Compaq - co wytropił "Business Week" - z podobnego powodu miała przenieść na gorsze stanowiska kilkudziesięciu pracowników. Także w Polsce coraz więcej firm próbuje walczyć z pracownikami

spędzającymi znaczną część czasu w świecie wirtualnego seksu. - Pracodawcy już na etapie instalowania systemu w firmie proszą o taką konfigurację dostępu do sieci, aby wprowadzić blokadę na pewne strony, głównie erotyczne - potwierdza Emil Konarzewski.

Próba określenia preferencji seksualnych pracownika nie jest jednak głównym powodem inwigilacji. Straty IBM z powodu przecieku informacji do konkurencji, kradzieży pomysłów i know-how oszacowano ostatnio na 13 mld dolarów. Zarówno wielkie korporacje, jak i mniejsze firmy pracują nad projektami, których ujawnienie konkurencji oznaczałoby wielomilionowe straty. Im silniejsza konkurencja między firmami, tym skuteczniejsze systemy kontroli. - Zemsta, pieniądze, chęć podniesienia własnej wartości lub zwykła nieostrożność to najczęstsze motywy zdrady tajemnic służbowych - mówi Ernest Brod, szef Kroll Associates, jednego z najpoważniejszych biur detektywistycznych w Nowym Jorku. - Ponieważ w zagranicznych koncernach polityka bezpieczeństwa jest szeroko rozwinięta, w polskich zaś dopiero się rodzi, z rodzimych firm wycieka o wiele więcej danych - zauważa Tomasz Banaszkiwicz, wiceprezes Konsalnetu. - Ale także w polskich firmach rośnie świadomość tego, jak ważne jest dbanie o bezpieczeństwo informacji - twierdzi Piotr Sierociński z Neumann Institute. W firmie 3M Poland każdy z nowo zatrudnianych pracowników dostaje zestaw przepisów obowiązujących w firmie, w tym tzw. security policy, dotyczącą ochrony informacji w zakresie danych technicznych, finansowych i marketingowych, patentów i planów rozwoju firmy. - Obok regulaminu wprowadzamy dodatkowe procedury bezpieczeństwa - lakonicznie informuje Izabela Sadowska z Unilevera.

Daleko nam jeszcze do Ameryki, w której co czwarta z tysiąca największych firm według "Fortune" i aż sześć agencji federalnych przyznaje się do stosowania programów monitorujących korespondencję elektroniczną pracowników. Z badań francuskiego Urzędu ds. Informatyki i Wolności (CNIL), opublikowanych przez "L'Express", wynika, że aż 28 tys. firm znad Sekwany rozbudowuje systemy "elektronicznej kontroli pracowników". W Niemczech wzorcem dla firm może być system inwigilacji elektronicznej, znajdujący się w gestii wywiadu, a reagujący na kluczowe słowa pojawiające się w przekazach elektronicznych. Z kolei Echelon, system monitorujący satelity komunikacyjne, wprowadzony przez CIA przy współdziałaniu rządów Kanady, Nowej Zelandii, Australii i Wielkiej Brytanii, kontroluje dwa miliony połączeń elektronicznych na godzinę; 13 tys. może zbadać wnikliwiej, a 2 tys. przekazać do analizy. W Polsce normą stała się już rejestracja wszystkich rozmów z centralami alarmowymi, bankami i biurami maklerskimi. Także pracownicy audiotele oraz central telemarketingowych (0-800) mają świadomość, że ich rozmowy mogą być podsłuchiwane przez przełożonych. Coraz częściej w urzędzenia rejestrujące rozmowy bądź wręcz nagrywające je wyposażane są duże firmy. - Nowe centrale telefoniczne instalowane w przedsiębiorstwach niejako automatycznie rejestrują wszystkie połączenia. Przydzielając pracownikowi indywidualny kod dostępu, można określić, kto z kim i jak często się łączy - mówi Piotr Bernatek z Panasonic Polska. Podczas ostatnich targów telekomunikacyjnych w Genewie największe firmy branży prześcigały się w ofertach - jedna z nich zaprezentowała nawet dossier pracownicze: system pozwalający na stworzenie profilu pracownika wraz z rejestracją najczęstszych połączeń telefonicznych, wysyłanych faksów, kserowanych dokumentów i najczęściej odwiedzanych stron internetowych. - Najnowocześniejsze fakсы wyposażone są w pamięć, w której przechowywane są informacje o wszystkich wysyłanych materiałach. W każdej chwili można wydrukować raport, z którego wynikać będzie, kiedy, do kogo i co wysłano - mówi Tomasz Rozpędek z Panasonic Polska. Jeszcze dalej idą systemy duplikujące, pozwalające na zachowywanie transmisji przekazywanych poza przedsiębiorstwo. Zainstalowały je, nie informując o tym pracowników, działające w naszym kraju duże korporacje.

Na pracodawcy nie ciąży bowiem obowiązek informowania pracowników, że ich korespondencja wysyłana ze służbowych komputerów i rozmowy telefoniczne podlegają kontroli. Szefowie firm tłumaczą: takim ostrzeżeniem jest przecież przypomnienie, że w czasie pracy rozmawiamy przez telefon tylko w sprawach służbowych, także korespondencja internetowa nie może służyć niczemu innemu. Konsultanci z PriceWaterhouseCoopers dodawali w swoim czasie jeszcze jeden argument: pracodawca nie tylko może, ale nawet powinien monitorować listy wysyłane przez pracowników pocztą elektroniczną, jeśli to firma zarządza ich internetowym adresem pocztowym. Wysłanie e-maila jest wszakże tym samym co nadanie listu z nagłówkiem firmy. "Ochrona życia prywatnego pracowników stanie się jednym z głównych problemów wielkich przedsiębiorstw w najbliższych latach" - przewidywał podczas ostatniego szczytu w Davos Scott McNealy, szef Sun Microsystems. Kamery rejestrujące obraz wideo są już wszechobecne - co roku w USA instaluje się systemy telewizji przemysłowej o łącznej wartości 2 mld USD. Niewinnie wyglądający pluszowy miś, obraz na ścianie czy radio z wbudowaną kamerą kosztują ledwie 700 USD i służą mają kontroli pracy opiekunki do dziecka. Zapisy wideo często stanowią później główny dowód w sądach. Inaczej niż w Niemczech - dwa lata temu sąd pracy w Kolonii orzekł, że posługiwanie się ukrytą kamerą w celu sprawdzania

pracowników w jednej z niemieckich firm narusza prawa człowieka. Nie wydał wprawdzie decyzji o zakazie jej używania, ale postanowił, że nagranie nie będzie traktowane jako dowód rzeczowy w sądzie - nawet jeżeli została na nim zarejestrowana kradzież.

W Polsce pod kontrolą kamer wizyjnych znajdują się zarówno jedzący hamburgery w McDonalddie, jak i pracujący tam ekspedient, zarówno obsługa hoteli, jak i hotelowi goście. Menedżerowie największych sieci hotelowych tłumaczą, że kamery wideo instalowane są w pokojach i łazienkach po to, by zwiększyć bezpieczeństwo gości oraz - to już między wierszami - wyeliminować kradzieże dokonywane przez personel. A że kamery są ukryte? Cóż, lepiej nie stresować gości. Pomocą w utrzymywaniu tajemnic i panowaniu nad pracownikami służą dziś nie tylko komputery, kontrola rozmów telefonicznych, technologie transmisji obrazu, ale także identyfikatory z chipami, służbowe karty bankowe. Powiedzą o nas wszystko: z kim się spotykamy, co pijamy, jakie leki kupujemy, jakich rozrywek zażywamy, z kim i o której godzinie wsiadamy zazwyczaj do uruchamianej kartą chipową windy. Co więcej, jeśli pracodawca wyposażył nas w służbowy telefon, łatwo jest w stanie określić, w jakim miejscu się znajdujemy. "Wielkiego Brata" nie da się oszukać, o czym przekonał się ostatnio personel szpitala w Starogardzie Gdańskim, w którym dyrektor zainstalował czytnik odcisków palców, połączony z rejestratorem przyjsć i wyjść z zakładu pracy. Układ linii papilarnych jest przecież niepowtarzalny. W godzinach pracy pracownik końca XX wieku stał się elementem wyposażenia biura. Lojalnym, karnym, posłusznym, opisanym. Czy wiek XXI rozpocznie się atakiem na wszechobecne i coraz silniejsze - także wobec naszych słabości - komputery ?

### **1999.3.23, Maciej Łuczak, Wprost, nr 851,**

#### **Dowód nieufności. Kogo policjanci mają prawo legitymować**

W lutym tego roku na warszawskim Starym Mieście policyjny patrol wylegitymował - bez żadnego powodu - młodego chłopaka. Ujął się za nim Adam F. Wojciechowski, współzałożyciel (w 1977 r.) Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zapytani o podstawę prawną interwencji funkcjonariusze powołali się na art. 15 ustawy o policji. Daje on - ich zdaniem - możliwość legitymowania i zatrzymania każdego obywatela. Dyskusja toczona na Starym Mieście zakończyła się szarpaniną i wizytą Adama Wojciechowskiego w komisariacie policji. - Noszenie dowodu osobistego, nawet na spacerze, jest przejawem zniewolenia, uznawania siebie nie za obywatela demokratycznego państwa, lecz za jego pokornego sługę. Jeśli jestem uczciwy, nie muszę się przecież obawiać, że policjant zaczepi mnie na ulicy. Mam bowiem prawo do bezpieczeństwa osobistego zapisane w szóstym artykule Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka - komentuje prof. Andrzej Rzepliński członek Komitetu Helsińskiego.

Z rozporządzenia Rady Ministrów z 17 września 1990 r. wynika, że legitymowanie może nastąpić tylko w ściśle określonym celu: identyfikacji osoby podejrzanej, ustalenia świadka zdarzenia, wykonania polecenia sądu lub innego organu państwa oraz poszukiwania osób zaginionych bądź ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości. Policjant może więc wylegitymować na ulicy osobę podobną do groźnego przestępcy, poszukiwanego listem gończym, nie może natomiast tego zrobić, jeśli ktoś mu się nie podoba. Przeglądanie naszych dokumentów (musimy je posiadać, co nie znaczy - zawsze nosić przy sobie) powinno służyć ustaleniu tożsamości człowieka.

Policjantowi nie wolno legitymować osób, które zna. Niestety, takie praktyki - jak wynika z informacji Komitetu Helsińskiego - stosuje się często wobec recydywistów. Żądanie okazania dowodu osobistego staje się wówczas wyłącznie formą upokorzenia. - Policjant nie może legitymować ludzi tylko po to, by ich upokorzyć. Chociaż ze statystyki wynika, że jeden na trzystu przechodniów może być osobą poszukiwaną, nie należy prowadzić wyrywkowej, losowej kontroli dokumentów - twierdzi prof. Rzepliński.

Policjant nie może legitymować ludzi tylko po to, żeby ich upokorzyć

Nękanie i uprzykrzanie życia pewnym kategoriom obywateli jest niezgodne z prawem. Takie stanowisko zajął Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 7 sierpnia 1998 r., uznając nieważność rozporządzenia wojewody warszawskiego w sprawie akcji Małolat. Tym samym podzielił stanowisko rzecznika praw obywatelskich, który stwierdził w swojej skardze, że "działania władz publicznych muszą zawsze się mieścić w porządku prawnym, zwłaszcza zaś nie mogą przekraczać granic ingerencji władz publicznych w sferę wolności".

Podobne problemy mają kierowcy. Nie wiedzą, czy powinni się zatrzymać, gdy drogę zajedzie im samochód bez policyjnych oznaczeń. Przecież w 1997 r. odnotowano 98 napadów dokonanych przez

bandytów przebranych za policjantów. W ubiegłym roku było już 138 takich zdarzeń. Przepisy stanowią, że nie umundurowani funkcjonariusze poza obszarem zabudowanym mogą nas zatrzymać tylko w ciągu dnia i to pod warunkiem, że posługują się policyjnym pojazdem. Ewentualne wykroczenia można zwalczać w prosty sposób: samochód bez policyjnych oznaczeń, wyposażony na przykład w kamerę, jedynie "rejestruje" przekroczenie prawa, natomiast "namierzony" pojazd zatrzymuje umundurowany funkcjonariusz.

Informacje tego rodzaju powinny być szeroko rozpowszechnione - obywatele znaliby wówczas prawa przysługujące im w wypadku spotkania z policjantem. Kiedyś mógł je znaleźć na przykład w "Biuletynie Informacyjnym" wydawanym pod auspicjami KOR i redagowanym przez Adama F. Wojciechowskiego. W rubryce "Art. 114 kpk" doradzał on, w jaki sposób należy się zachowywać w komisariacie. - Od tamtych czasów wiele się w Polsce zmieniło na lepsze. Policjanci pokazują "blachy", nie biją (najwyżej trochę wytarmoszą) i jeżdżą znacznie szybszymi autami - mówi z ironią Adam Wojciechowski.

Rzeczywiście, jesteśmy bardziej świadomi przysługujących nam praw, policja nie traktuje każdego napotkanego obywatela jak przestępcy. Co więcej, podstawowe informacje na temat relacji władza-obywatel można znaleźć w Internecie, na przykład na stronie przygotowanej przez Anarchistyczny Czarny Krzyż. Anarchiści przypominają: "Policja ma prawo zatrzymać każdą osobę (z wyjątkiem posiadających immunitet), ale jedynie wówczas, gdy zachodzi podejrzenie, że osoba ta popełniła przestępstwo". Poradnik zamyka dwuwiersz Janusza Reichela: "Policjant broni mnie przed gwałtem/ Lecz kto obroni mnie przed policjantem?".

**1999.11.16, Maciej Łuczak, Wprost, nr 872,**

#### **Prawo do prawa. Czy w Polsce naruszane są wolności obywatelskie?**

Polacy zajmują trzecie miejsce pod względem skarg na własną ojczyznę skierowanych do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Niemal dwukrotnie zwiększyła się liczba listów napływających do rzecznika praw obywatelskich, a rok 1999 okaże się zapewne pod tym względem rekordowy. Problem polega na tym, że choć liczba świadomych własnych praw obywateli wzrasta, nie zawsze towarzyszy jej wzrost kompetencji i wrażliwości urzędników.

Organizacje pozarządowe informują o nagminnym łamaniu praw kobiet, dyskryminacji cudzoziemców, ograniczaniu wolności słowa, zakładaniu podsłuchów przez tajną policję czy wreszcie przewlekłości postępowania sądowego. Tymczasem z okresowego sprawozdania polskiego rządu na temat realizacji postanowień zawartych w ONZ-owskim Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych wyłania się idylliczny obraz państwa, w którym wraz z upadkiem komunizmu zrealizowało się hasło "wolności, równości i braterstwa". Okazuje się więc, że chociaż nastąpiły fundamentalne zmiany w respektowaniu praw człowieka, groźnym dla demokracji spadkiem po totalitarnym ustroju jest samozadowolenie państwowych urzędników. - Dopóki w Polsce istnieją niezawisłe sądy i odpowiednie procedury, dopóty nie ma obawy, że prawa i wolności obywateli będą bezkarnie ignorowane lub łamane przez organy administracji publicznej - pociesza prof. Andrzej Rzepliński z Komitetu Helsińskiego. Stanowisko Trybunału Praw Człowieka jest jednoznaczne: państwo ma obowiązek prawidłowo zorganizować aparat wymiaru sprawiedliwości. Usprawiedliwieniem nie może być tutaj brak pieniędzy. Tymczasem raport opracowany przez Helsińską Fundację Praw Człowieka dowodzi głębokiej zapaści polskiego sądownictwa. Co czwarty budynek wymaga kapitalnego remontu, na dokonanie wpisu w księdze wieczystej trzeba czekać siedem miesięcy. Najczęściej jednak naruszany jest art. 6 Konwencji Praw Człowieka, stanowiący, że sprawy mają być rozpoznawane przez niezawisły i bezstronny sąd w tzw. rozsądnym terminie. Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł na przykład, że sześć lat i pięć miesięcy na wydanie orzeczenia w postępowaniu o zapłatę za roboty budowlane to stanowczo za długo. Januszowi Podbielskiemu, biznesmenowi ze Świdnicy, przyznano zadośćuczynienie w wysokości 20 tys. zł. Po 15 tys. zł otrzymali natomiast: Szczepan Styranowski, którego sprawę emerytalną prowadzono cztery lata, oraz Zbigniew Musiał, podejrzany o zabójstwo żony, czekający prawie dwa lata na sądową kontrolę zasadności umieszczenia go w zakładzie psychiatrycznym. Dwa i pół roku trwał proces wytoczony przez Misję Czaitani Annie Łobaszewskiej z Ruchu Obrony Rodziny i Jednostki. Pozwanej zarzucono rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji, w tym dotyczących stosowania środków halucynogennych. Misja Czaitani wygrała sprawę, jednak nadal jest przedmiotem ataków. Liga Republikańska w Krakowie pikietowała jej spotkania, skandując "Insekty won z Polski". W przeszłości ofiarami ksenofobii i braku tolerancji były głównie mniejszości narodowe i seksualne, teraz coraz częściej stają się nimi legalnie działające związki wyznaniowe. Znak równości postawiono nawet pomiędzy satanistami i wyznawcami Hare Krysna. Nie wiadomo na przykład, dlaczego tym ostatnim administracja uniemożliwia prowadzenie

akcji darmowego rozdawania żywności. Nasuwa się też pytanie, czy w demokratycznym i tolerancyjnym państwie można odebrać matce - Jagnie Matsunaga - dzieci tylko z tego powodu, że przestrzegają diety witariańskiej. "Europa musi zwiększyć przyrost naturalny, by biała rasa w świecie miała coś do powiedzenia" - taki pogląd publicznie wygłosił minister Kazimierz Kasper. Wypowiedź ta uszła na sucho pełnomocnikowi rządu do spraw rodziny. Teraz cała nadzieja w tym, że sprawę weźmie w swoje ręce Samuel Fosso, czarnoskóry student z Kamerunu. Ostatnio wystąpił on na drogę sądową przeciwko wydawcy miesięcznika "Dobry Humor", zarzucając mu "wyśmiewanie się z Murzynów i rasizm". Obcokrajowcy stają się jednak coraz częściej bezbronni wobec biurokratycznej maszyny państwa. Przekonał się o tym Palestyńczyk Abdul Rahman Nabrawi, który od sześciu lat daremnie próbuje uzyskać zezwolenie na pobyt stały w Polsce. Nieważne, że mieszka w naszym kraju od 1984 r., skończył studia w Łodzi, obronił doktorat, ma żonę Polkę i sześć córek. W maju 1999 r. Nabrawi został aresztowany, a wojewoda wielkopolski podjął decyzję o wydaleniu go z kraju. Palestyńczyk twierdzi, że przyczyną jego kłopotów jest to, iż nie zgodził się zostać agentem UOP. Podobne problemy ma także mieszkający w Polsce od osiemnastu lat Libijczyk Abdul K. Przez wiele lat przebywał w naszym kraju na podstawie sukcesywnie przedłużanej wizy pobytowej, założył tu rodzinę. Kiedy jednak wystąpił o zezwolenie na pobyt stały, otrzymał decyzję odmowną. Kłopoty z polskimi władzami miało również chińskie małżeństwo Mandugegich. Zostali aresztowani na podstawie listu gończego Interpolu, do którego zwróciła się chińska prokuratura, oskarżająca Mandugegich o wyłudzenia ok. 2 mln dolarów. W końcu skuteczne okazały się głosy obrońców praw człowieka, argumentujących, że państwu polskiemu - w myśl przyjętych zobowiązań międzynarodowych - "nie wolno wydać człowieka do kraju, w którym mógłby być narażony na tortury i niehumanitarne, bądź poniżające traktowanie i karanie".

Prof. dr hab. **Roman Wieruszewski**, członek Komitetu Praw Człowieka

Komitet Praw Człowieka, rozpatrując raport Polski, zwrócił uwagę na wysiłki państwa zmierzające do dostosowania wewnętrznego ustawodawstwa do wymogów Paktu Praw Politycznych i Obywatelskich. Pozytywnie oceniono uchwalenie nowej konstytucji i fakt, że gwarantuje ona priorytet prawa międzynarodowego nad krajowym. Komitet z uznaniem przyjął uchwalenie nowych kodeksów karnych, zniesienie kary śmierci, ratyfikację protokołu fakultatywnego do paktu (umożliwiającego jednostkom składanie skarg na państwo do komitetu), a także przyznanie rzecznikowi praw obywatelskich szerokich uprawnień. Znacznie obszerniejsza jest jednak lista zarzutów. Uwagę zwraca przede wszystkim dyskryminacja. Wskazywano m.in. na nierówność płac, dyskryminujące aspekty przepisów emerytalnych, restrykcyjne prawo w zakresie aborcji i przemoc w rodzinach. Komitet zwrócił także uwagę na takie problemy, jak brak niezależnego systemu kontroli nad działalnością policji i służb więziennych. Skrytykował zbyt długie okresy postępowań sądowych zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych, brak systemu weryfikacji jakości pracy obrońców z urzędu, praktykę stosowania "fali" w wojsku i używanie przemocy fizycznej w szkołach. Ponadto wyraził zaniepokojenie zbyt dużymi uprawnieniami prokuratorów w zakresie stosowania podsłuchu telefonicznego. Komitet zobowiązał Polskę do nadania uwagom końcowym możliwie szerokiego rozgłosu oraz opublikowania ich w całości w języku polskim. Datę złożenia następnego raportu określono na rok 2003.

Do kuriozalnego zdarzenia doszło podczas wizyty Jana Pawła II w Toruniu. 7 czerwca 1999 r. na osiemnaście godzin trafił do aresztu Abdullah Al-Saud, brat króla Arabii Saudyjskiej. Skandalowi dyplomatycznemu zapobiegła interwencja MSZ. Generalny inspektor ochrony danych osobowych interweniował z kolei w sprawie przekazania konsulowi Sri Lanki w Polsce formularzy identyfikacyjnych 60 Tamilów przebywających w ośrodku deportacyjnym w Lesznowoli. Było to działanie niezgodne z konwencją genewską. "Systemowo" dyskryminowane są w Polsce kobiety. Dotyczy to zarówno restrykcyjnych przepisów antyaborcyjnych, ograniczeń badań prenatalnych, jak i nierównych szans na rynku pracy. Częstą praktyką jest obowiązek dostarczenia przez kandydatkę do pracy zaświadczenia lekarskiego o tym, że nie jest w ciąży. Kobiety zarabiają o 30 proc. mniej od zatrudnionych na takich samych stanowiskach mężczyzn, a po wprowadzeniu systemu ubezpieczeń społecznych ich emerytura ma być aż o 40 proc. niższa. - Wciąż nie możemy się doczekać ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, jej projekt jest za każdym razem odsyłany z parlamentu. Kobiety oczekują wprowadzenia prawa zapewniającego im określony odsetek stanowisk pochodzących z mianowania, przy respektowaniu zasady jednakowych kompetencji. Takie unormowania pomogłyby wydobyć Polki ze schematu tradycyjnych ról żony i gospodyni domowej - uważa Marianna Knothe z Fundacji Centrum Promocji Kobiet. W parlamencie nie udało się nawet powołać komisji do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. Mogłaby ona koordynować walkę z nagminnym zjawiskiem przemocy w rodzinie. Polskie prawo bezpośrednio nie zakazuje stosowania tortur, niehumanitarnego lub poniżającego traktowania oraz karania. Międzynarodowe Stowarzyszenie Przeciwdziałania Torturom (APT) w 1998 r. zaliczyło Polskę do państw o "poważnym stopniu ryzyka", jeśli chodzi o występowanie

takich zjawisk. Jako przykład podano Komendę Policji Warszawa-Praga Północ. Opinię publiczną bulwersowały gwałty dokonywane przez funkcjonariuszy w komisariatach, zastrzelenie podejrzanego przez komendanta posterunku w Łomazach czy wreszcie śmiertelne pobicie pałką przez Dariusza W. trzynastoletniego Przemysława Czai. - To odosobnione wypadki - twierdzi policja. Zadaniem państwa jest jednak stworzenie takich warunków, aby liczbę podobnych wydarzeń ograniczyć do minimum. Nie tylko w aresztach czy w komisariatach, ale także w polskiej armii. Tymczasem z ankiet przeprowadzonych w wojsku wynika, że aż 85 proc. żołnierzy "utożsamia się ze zjawiskiem fali". Najdrastyczniejszy wypadek zdarzył się w Giżycku, gdzie dwudziestoletni Jacek K., regularnie maltretowany przez swoich kolegów, w końcu popełnił samobójstwo. W 30 proc. polskich szkół uczniowie doświadczają różnych form przemocy ze strony nauczycieli. Wystąpienie rzecznika praw obywatelskich z 1995 r. do ministra edukacji narodowej, dotyczące opracowania procedury składania skarg w tych sprawach, do dzisiaj nie przyniosło rezultatu. Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w domach dziecka, pogotowiacz opiekuńczych i ośrodkach wychowawczych. W 45 proc. tych placówek stosuje się kary fizyczne oraz inne formy poniżającego traktowania wychowanków. W raporcie Międzynarodowej Helsińskiej Federacji Praw Człowieka za rok 1998 podano przykłady takiego zachowania, zwrócono także uwagę na ograniczanie w Polsce swobody wypowiedzi. Do najdrastyczniejszych należą zakazy rozpowszechniania filmów: "Witajcie w życiu" Henryka Dederki o korporacji Amway oraz "Miasto z wyrokiem", poświęconego wypadkom w Radomiu w 1976 r. Raport opisuje także nałożenie przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji kary finansowej w wysokości 15 tys. zł na City Radio ze Słupska za treść audycji nadawanych podczas zamieszek w mieście. - Trzeba ciągle kontrolować i "uderzać po łapkach", kiedy łamane są prawa człowieka. Naruszenia praw i wolności będą się zdarzały zawsze, doskonale może być tylko w niebie. Chodzi jednak o to, aby ignorowanie czy zachęcanie do łamania podstawowych praw i wolności przez administrację publiczną nie stało się normą - twierdzi prof. Rzepliński. Pozostaje więc zagadką, dlaczego Polska do tej pory nie ratyfikowała protokołu dodatkowego nr 6 do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka, dotyczącego zniesienia kary śmierci. Z jakiego powodu od lat utajniane są przez MSWiA dane o stosowaniu tzw. podsłuchów operacyjnych? Dlaczego ciągle trwa - uznana przez NSA za niezgodną z konstytucją - akcja "Małolat", która przez wprowadzenie godziny policyjnej cofa Polskę do czasów stanu wojennego?

**1999.11.16, Zofia Wojtkowska, Wprost,**

### **Prawo do niczego. Konstytucja RP może zaszkodzić interesom Polski**

Gdy złamał ją Sejm, parlamentarzyści tłumaczyli się stanem wyższej konieczności. Kiedy jej zapisy naruszają sądy, słyszymy, że wszystkim winien jest brak pieniędzy, gdy zaś łamią ją pracodawcy, nikt nawet nie pyta dlaczego. Co prawda 22 proc. Polaków jej uchwalenie uznało za najważniejsze wydarzenie mijającej dekady, ale - jak twierdzi prof. Andrzej Rzepliński z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka - nadal nie uważamy jej za główne narzędzie obrony naszych praw. Po dwóch latach funkcjonowania polska konstytucja pozostaje w dużej mierze martwym zapisem. Niektóre jej artykuły, żywcem wyjęte z PRL, nigdy nie nabiorą treści, inne jeszcze wiele lat będą czekać na akty wykonawcze, są też takie, które - miast porządkować - komplikują życie publiczne. Mimo to Sejm nie podejmie się dziś dzieła poprawienia ustawy zasadniczej, która już w momencie uchwalenia nie przystawała do realiów kraju o wolnorynkowej gospodarce i która coraz bardziej pozostaje w tyle za życiem. Kto będzie chciał oznajmić obywatelom, że państwo nie powinno gwarantować powszechnej szczęśliwości?

"Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej" - budowniczości naszej konstytucji umieścili w niej zapisy godne ideologów Polski Ludowej. Tak więc "pracownik ma prawo do określonych w ustawie dni wolnych od pracy i corocznych płatnych urlopów, maksymalne normy czasu określa ustawa" (art. 66 ust. 2), ten sam pracownik ma prawo do "higienicznych warunków pracy" (art. 66 ust. 1), a władze publiczne "prowadzą politykę sprzyjającą zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych obywateli, w szczególności przeciwdziałają bezdomności" (art. 75 ust. 1) oraz "prowadzą politykę zmierzającą do pełnego, produktywnego zatrudnienia" (art. 65 ust. 5). Obywatelu! - "państwo w swojej polityce społecznej i gospodarczej uwzględnia dobro rodziny" (art. 71 ust. 1). Matko! - "matka przed i po urodzeniu dziecka ma prawo do szczególnej pomocy władz publicznych" (art. 71 ust. 2). Dlatego niedawno posłowie zwiększyli ci, matko Polko, wymiar urlopu macierzyńskiego. W rezultacie pracodawcy mogą z mniejszą ochotą spoglądać na szukające pracy kobiety. Co wówczas będzie z konstytucyjnym prawem kobiety i mężczyzny do "jednakowego zatrudnienia i awansów" oraz "jednakowego wynagradzania za pracę jednakowej wartości"? Będzie kolejna regulacja prawna? Na razie - młodzieży polska! - "władze publiczne popierają rozwój kultury fizycznej, zwłaszcza wśród dzieci i

młodzieży" (art. 68 ust. 5). - To są przepisy śmieszne i kompromitujące. Norma, która mówi, że mamy prawo do czegoś, a nie precyzuje sposobu egzekucji tego prawa, to norma pusta - uważa Piotr Andrzejewski, senator Akcji Wyborczej Solidarność. Jerzy Jaskiernia, poseł Sojuszu Lewicy Demokratycznej, mimo że uznaje zapisy socjalne za prawa niedoskonałe, próbuje bronić ich jako "standardów, które należy przyjmować i do nich dążyć". Te standardy czy - jak twierdzi poseł SLD - "wynik kompromisu między liberalnym a socjaldemokratycznym poglądem na konstytucję" podważają wartość dokumentu jako najwyższego i, co ważne, bezpośrednio stosowanego aktu prawnego.

### **Trybunał Konstytucyjny coraz częściej będzie stawiany wobec wyboru pomiędzy zdrowym rozsądkiem a zapisem w ustawie zasadniczej**

Podobnie jest z artykułami, które ustalają normę, dopuszczając zarazem, by wyjątki od niej wyznaczyły ustawy. Najgroźniejszym dla obywateli przykładem takiego zapisu pozostaje art. 70 stanowiący, że "nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna. Ustawa może dopuścić świadczenie niektórych usług edukacyjnych przez publiczne szkoły wyższe za odpłatnością". Dziś, według Ministerstwa Edukacji Narodowej, za studia na państwowych uczelniach (nie za pojedynczą usługę, ale sam fakt studiowania) płaci 46 proc. studentów. Są to głównie osoby kształcące się na studiach zaocznych i eksternistycznych, ale nie brakuje wśród nich studentów dziennych. Pobieranie opłat jest zgodne z ustawą o szkolnictwie wyższym, która została przyjęta jeszcze przed wejściem konstytucji w życie. Ustawę tę zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego Jacek Bąbka, student prawa na Uniwersytecie Wrocławskim, który za semestr studiów zaocznych płacił 1000 zł. TK podejmie decyzję jeszcze w tym roku. Jeśli uzna, że studia mają być rzeczywiście bezpłatne, miejsca na uczelniach stracą tysiące studentów, bo na ich darmowe nauczanie nie będzie pieniędzy. Jeśli sędziowie orzekną, że za "niektóre usługi" można pobierać dowolne opłaty, artykuł o bezpłatnym szkolnictwie wyższym pozostanie martwym zapisem, poprawiającym dobre samopoczucie lewicowych polityków. - Norma konstytucyjna odsyła realizację zapisanego prawa do ustawy, która może ograniczyć do minimum, a nawet zawiesić czasowo stosowanie tego prawa. Bezpłatne szkolnictwo jest gwarancją iluzoryczną - twierdzi Piotr Andrzejewski. - Od początku byłem przeciwnikiem zbyt szczegółowej konstytucji. Uważam, że szczegółowe przepisy rodzą więcej niebezpieczeństw, niż nasuwają pozytywne rozwiązania - uważa Jerzy Ciemniewski, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, który wprawdzie pozytywnie ocenia funkcjonowanie konstytucji, ale zauważa w niej "błędy natury legislacyjnej i technicznej". Trybunał Konstytucyjny będzie coraz częściej stawiany wobec wyboru pomiędzy normalnością i zdrowym rozsądkiem a konstytucyjnym zapisem, gwarantującym prawo do "wszystkiego", czyli do niczego. Choć nie zawsze do niczego.

"Równi w prawach i powinnościach wobec dobra wspólnego - Polski" - tak twórcy konstytucji określili w preambule wszystkich obywateli. Kilkanaście stron dalej wpisali do ustawy zasadniczej rozbudowany immunitet parlamentarny. Polska konstytucja przewiduje ucieczkę przestępcy w immunitet (zgodnie z art. 105, pkt. 3, "postępowanie karne wszczęte wobec osoby przed dniem jej wyboru na posła ulega na żądanie Sejmu zawieszeniu na czas wykonywania mandatu") oraz ochronę prawną również tych posłów, którzy dopuszczają się przestępstw pospolicznych w trakcie trwania kadencji (art. 105 pkt. 2). Tak więc postulowane przez niektórych parlamentarzystów ograniczenie immunitetu przy jednoczesnym podkreśleniu, że konstytucji nie można zmienić, pozostaje jedynie wędką, na którą można złowić nowych wyborców. Bywa jednak i tak, że ustawa zasadnicza uprzykrza życie samym politykom.

"Pragnąc działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność" Zgromadzenie Narodowe zafundowało tym instytucjom nie lada kłopoty. Nawet Jerzy Jaskiernia, należący do najgorliwszych obrońców ustawy zasadniczej przyznaje, że art. 134 mówiący o zwierzchnictwie prezydenta nad siłami zbrojnymi "rodzi wątpliwości". Właśnie teraz jesteśmy świadkami rozstrzygnięcia tych wątpliwości, czyli wojny toczonej między Kancelarią Prezydenta RP a Radą Ministrów o to, kto ma faktycznie sprawować nadzór nad armią. Rozstrzygnięcie prawie na pewno spadnie na barki Trybunału Konstytucyjnego, który będzie musiał odpowiedzieć na pytanie z gatunku, co ustawodawca miał na myśli, pisząc artykuł konstytucji. Kontrowersje nadal budzi przypieczętowane w ustawie zasadniczej upolitycznienie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a przez nią - mediów publicznych (w art. 214 zapisano, że członków KRRiT powołuje Sejm, Senat i prezydent). Praktyka wykazała, że nie da się zmienić zarządu telewizji publicznej, nie zmieniając konstytucji. Owocem kompromisu między przeciwnikami a zwolennikami istnienia Senatu jest utrzymanie go w konstytucji, ale przypisanie mu nader ograniczonej roli - na przykład zgodnie z art. 121, poprawki Senatu są odrzucane zwykłą większością głosów. - Istnienie Senatu w takiej postaci nie ma sensu - twierdzi Piotr Andrzejewski, zwolennik zwiększenia roli izby. W tym jednym Andrzejewski zgadza się z Donaldem Tuskiem, wicemarszałkiem Senatu z rekomendacji Unii Wolności, który w ogóle istnienie dwóch izb

powielających zadania uważa za marnowanie pieniędzy podatników i postuluje likwidację izby wyższej.

Dodatkowym, a może największym, problemem we wprowadzaniu zapisów konstytucji w życie jest niedostosowanie prawa do nowej ustawy zasadniczej. Zgodnie z artykułami przejściowymi, rząd w ciągu dwóch lat, czyli do 17 października tego roku, miał przedstawić Sejmowi "projekty ustaw niezbędnych do stosowania konstytucji" (art. 236) oraz przygotować spis umów międzynarodowych, uchwał i rozporządzeń rządu i ministrów niezgodnych z konstytucją (art. 241). Termin wykonania prac był bardziej niż ambitny, a sformułowanie "niezbędne" bardziej niż enigmatyczne. W 1997 r. początkowo mówiło się o stu ustawach, we wrześniu tego samego roku Rada Legislacyjna uznała za niezbędne uchwalenie i zmianę prawie 60 ustaw i pakietów ustaw. W 1998 r. Wiesław Walendziak, ówczesny szef kancelarii premiera, mówił, że należy niezbędnie opracować ok. 40 ustaw. Ostatecznie rząd stwierdził, że do zastosowania konstytucji niezbędnych jest jedynie 28 ustaw, których projekty (nie wszystkie autorstwa Rady Ministrów) są już w Sejmie. - Rząd dokonał bardzo wąskiej interpretacji swojego konstytucyjnego obowiązku. Na dodatek zrobił to na niekorzyść obywateli, którzy mają prawo wiedzieć, jakie akty prawne pozostają w sprzeczności z konstytucją - zarzuca Jerzy Jaskiernia. Wśród rządowych projektów nie ma tych, które zapewniłyby konstytucyjne prawo do "wolności działalności gospodarczej" (art. 20), pozostającej w dobie koncesji i zezwoleń martwym zapisem. Nie ma też projektu ustawy regulującej "dostęp obywatela do wiedzy o działaniach organów władzy" (art. 61). Jest natomiast projekt ustawy przygotowującej grunt pod zmianę ponad 600 aktów wykonawczych rządu i poszczególnych ministrów.

Tam, gdzie prawo zostało już dostosowane do konstytucji, zmiany też nie postępują w zadowalającym tempie. Mamy wprowadzić wreszcie nową ustawę o służbie cywilnej - jej istnienia wymaga art. 167 - i pieniądze na nabór do końca roku 2 tys. urzędników fachowców, ale w tym roku do korpusu służby cywilnej przyjętych zostanie najwyżej 200 osób. Co jednak mówić o tempie naboru do służby cywilnej, skoro tysiące obywateli czuje się pokrzywdzonych przez zabierającą ich czas machinę wymiaru sprawiedliwości.

"Pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie" Zgromadzenie Narodowe postawiło na straży naszej wolności wiele nowoczesnych zapisów kładących fundament pod budowę demokratycznego państwa prawa. Cóż z tego, jeśli nawet władza sądownicza jest oskarżana o łamanie konstytucyjnych zapisów. Najwięcej skarg kierowanych przez obywateli polskich do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu dotyczy naruszenia ich konstytucyjnego prawa do "sprawiedliwego i jasnego rozstrzygnięcia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd". - W polskich sprawach zapadły cztery wyroki. Trzy na korzyść skarżącego obywatela - mówi prof. Andrzej Rzepliński. Wyroków będzie pewnie więcej, bo jak mówić o rzetelnym procesie, który trwa latami, a na samą kasację można czekać nawet cztery lata. - Poza tym konstytucja nie daje możliwości dochodzenia racji, dopóki nie zapadnie wyrok. Obywatel nie może podczas trwania procesu zaskarżyć procedur, które go wydłużają, a także bezczynności sądu, mimo że konstytucja gwarantuje nam prawo rozstrzygnięcia bez nieuzasadnionej zwłoki - uważa prof. Rzepliński.

Jak mówić o szacunku dla prawa, skoro parlament wskutek złej polityki najwyższych urzędów jest zmuszony de facto złamać konstytucję podczas głosowania nad przyznaniem pożyczki dla ZUS. Pożyczkę uchwalono bez zmiany ustawy budżetowej, choć art. 216 mówi, że środki finansowe na cele publiczne są gromadzone i wydatkowane w sposób określony w ustawie. - Stanęliśmy przed dylematem, czy złamać konstytucję, czy nie wypłacić milionom ludzi rent i emerytur. Wybraliśmy to pierwsze - tłumaczy Henryk Goryszewski, przewodniczący sejmowej Komisji Finansów Publicznych, poseł AWS. Pełna demokracja.

## **2000, Aleksander Chećko, Polityka nr 16**

### **Kac na wolności**

#### **Prawo: Trybunał w Strasburgu o polskich izbach wytrzeźwień**

**Ponad trzysta tysięcy osób rocznie korzysta w Polsce z usług izb wytrzeźwień. Decyzja o umieszczeniu w placówce wiąże się z pozbawieniem wolności. Czy ta władza (sądząc z liczb – najbliższa przeciętnemu obywatelowi) nie bywa nadużywana i czy polskie „żłobki” są legalne – przeanalizowali na trzeźwo sędziowie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Oto wnioski.**

Polskie media podkreślały, że zeszlotygodniowe orzeczenie było precedensowe. Nigdy dotąd w Strasburgu nie trafiały izby wytrzeźwień na wokandę. Może dlatego, że nie jest to europejski wynalazek.

Skarga, którą rozpatrzył Trybunał, dotyczyła zatrzymania w izbie niewidomego Witolda Litwy. Przed sześciu laty znalazł on na poczcie w Krakowie swoją skrytkę otwartą. Wszczął awanturę. Policjanci wyprowadzili go i odwieźli do izby wytrzeźwień. Spędził tam 6 godzin, choć lekarz stwierdził, że jest „upojony średnio”. Po bezskutecznych skargach do prokuratury i przegraniu sprawy o odszkodowanie w sądzie napisał do Strasburga zarzucając bezprawne zatrzymanie.

Wygrał, gdyż art. 40 polskiej ustawy o wychowaniu w trzeźwości przewiduje gradację zachowań wobec osób, które dają powód do „zgorzenia w miejscu publicznym lub w zakładzie pracy, znajdując się w okolicznościach zagrażających życiu lub zdrowiu” (ich lub innych ludzi). Można wówczas doprowadzić obywatela do: izby wytrzeźwień, publicznego zakładu opieki zdrowotnej, miejsca zamieszkania lub pobytu. Zamiast więc wsadzić do radiowozu i odstawić do domu słusznie rozsierzonego niewidomego mężczyznę po kielichu, policja odstawiła go do izby wytrzeźwień. Właśnie za to zastosowanie drastycznego, niewspółmiernego do okoliczności, środka przymusu polski podatnik zapłacił 23 tys. zł (8 tys. zadośćuczynienia za straty moralne, choć Litwa żądała 600 tys. dolarów oraz 15 tys. kosztów postępowania, choć pełnomocnicy wnosili o ponad 23 tys. dolarów).

Pozbawienie człowieka wolności – podkreślił Trybunał – jest środkiem tak surowym, że może być stosowane tylko wtedy, gdy inne działania są niewystarczające dla ochrony interesu publicznego i dobra samej jednostki. Jednocześnie Witold Litwa oddał polskim izbom wytrzeźwień największą przysługę. Rozpatrując jego skargę przeciwko Polsce Trybunał przyjął, że działają one legalnie, co nie było dotąd wcale pewne.

Europejska konwencja dopuszcza bowiem możliwość zgodnego z prawem pozbawienia wolności alkoholika. Gdyby przepis art. 5 ust. 1 pkt. e) stosować literalnie, nie wolno by doprowadzać do izb wytrzeźwień osób zwyczajnie pijanych. Z drugiej strony – na ten paradoks zwracał już uwagę polski rzecznik praw obywatelskich – europejska formuła alkoholika pozwalałaby zamykać w izbach ludzi całkowicie trzeźwych w danej chwili, lecz chorych na chorobę alkoholową. Byłby to absurd. Jednak dopiero tydzień temu Trybunał rozwiał wątpliwości: pod pojęciem alkoholik, którego można legalnie zatrzymać, mieści się osoba nietrzeźwa, która naruszyła porządek.

Trzeba przyznać – choć różne bywają indywidualne opinie na ten temat – że generalnie polskie izby wytrzeźwień zmieniły charakter. Ze środka przymusu wobec obywateli, wykorzystywanego przez MSW, obecnie 56 polskich izb wytrzeźwień (w miastach powyżej 50 tys. mieszkańców, podlegają władzy samorządowej) spełnia rolę medyczno-opiekuńczą. Na Zachodzie nie mają odpowiednika. – Generalnie zajmują się tym kliniki i placówki medyczne, często odpłatnie – ocenia Janusz Zagórski, dyrektor zespołu prawa karnego wykonawczego u rzecznika. We Francji leżącym na chodniku zainteresują się niekiedy strażacy. – W Anglii – mówi Sławomir Cybulski z Fundacji Helsińskiej – pijani trafiają do policyjnych aresztów, lecz tylko wtedy, gdy popełnią przestępstwo lub wykroczenie.

– U nas – szacuje Andrzej Nagiel, prezes Warszawskiego Stowarzyszenia Abstynenckiego – połowę „pensjonariuszy” stanowią pijani kierowcy, włamywacze, uczestnicy bójek, których policjanci odbierają nazajutrz po wytrzeźwieniu, traktując izbę jak przejściowy areszt. Natomiast zarówno przestępcom, jak i zwyczajnie pijanym świadczy się usługę nie znaną w świecie. – Gwarantujemy (maksymalna opłata wynosi 319 zł) opiekę medyczną, dajemy też jeść, kładziemy w czystej pościeli – wymienia Jerzy Rybkiewicz, prezes Stowarzyszenia Dyrektorów i Głównych Księgowych Izb Wytrzeźwień w Polsce, a zarazem szef szczecińskiej placówki. – Widziałem, jak to wygląda w Hamburgu: delikwenta kładzie się na materacu na podłodze choćby w płaszczu, a jedyne, co dostaje, to kranówkę. Może więc polski model izby wytrzeźwień będzie naszym europejskim wianem. Interesują się tym Niemcy i Skandynawowie. Ale dodajmy do tej beczki miodu łyżkę dziegciu.

Trybunał w Strasburgu przemilczał tym razem fakt, iż nie istnieje w Polsce sądowa kontrola legalności zatrzymań w izbie wytrzeźwień. Od 1995 r. bezskutecznie dopomina się o tę gwarancję polski rzecznik praw obywatelskich, a sekunduje mu – co potwierdza prof. Andrzej Rzepliński – Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Tymczasem, mimo prac nad nowelizacją ustawy o wychowaniu w trzeźwości, ten problem jest marginalizowany. Skoro tak, to wcześniej czy później Polska przegra z tego powodu w Strasburgu.

Współpraca **Agnieszka Zagner**

Copyright © 2000 And My Letters... All rights reserved